

James Herriot

A man with short, dark hair, wearing a grey suit jacket, a light blue shirt, a dark tie, and a grey cable-knit sweater, leans against the open door of a dark vintage car. The background shows trees with autumn foliage under a clear blue sky.

WSZYSTKIE STWORZENIA DUŻE i MAŁE

Gdyby tylko miały głos

1

W podręcznikach nie było o tym ani słowa, pomyślałem, gdy śnieg wlatujący przez otwarte wrota stodoły opadł na moje nagie plecy.

Leżałem na brzuchu na kamiennej posadzce, w kałuży odrażającej mazi, z ramieniem wsuniętym głęboko do macicy rodzącej krowy, próbując znaleźć między kostkami bruku oparcie dla palców stóp. Byłem rozebrany do pasa, a śnieg mieszał się z błotem i zaschniętą krwią na moim torsie. Nie widziałem nic poza niewielkim kręgiem bladego światła z kopczącej lampy naftowej, którą trzymał nade mną farmer.

Nie, autorzy podręczników nie wyjaśniali, jak po omacku szukać linek i narzędzi, jak zachować higienę, gdy masz do dyspozycji pół wiadra letniej wody, jak się układać na wrzynających się w pierś kamieniach. Nie wspominali, że ramiona powoli drętwieją, a mięśnie słabną z wysiłku, gdy palce próbują działać pomiędzy potężnymi skurczami macicy rodzącej krowy.

Nigdzie nie było mowy o rosnącym wyczerpaniu, o poczuciu beznadziei i cichym głosiku paniki.

Przypomniała mi się ilustracja w podręczniku do położnictwa: krowa stoi na środku lśniącego czystością pomieszczenia, a gładko zaczesany weterynarz w nieskazitelnym fartuchu wsuwa w nią ramię na przyzwoitą głębokość. Lekarz uśmiecha się pogodnie, podobnie jak farmer i jego pomocnicy, nawet krowa się uśmiecha. Nigdzie nie widać ani śladu błota, krwi czy potu.

Weterynarz z obrazka zjadł właśnie wyśmienity obiad i wpadł do sąsiada, żeby przyjąć poród ot tak, dla przyjemności, jakby na deser. Nie zwłókł się z łóżka, dygocząc z zimna, o drugiej nad ranem, nie tłukł się dwadzieścia kilometrów po wertepach pokrytych zamrzniętym śniegiem, wpatrując się sennie przed siebie, dopóki w świetle reflektorów nie ujrzał samotnej farmy. Nie musiał tarabanić się prawie kilometr pod górę białym zboczem do pozbawionej drzwi stodoły, w której leżała jego pacjentka.

Spróbowałem wepchnąć rękę choć kilka centymetrów dalej. Głowa cielaka znajdowała się z tyłu macicy, a ja mozolnie usiłowałem czubkami palców nasunąć cienką pętlę na jego żuchwę. Moje ramię tkwiło między cielęciem a kośćmi miednicy matki. Przy każdym skurczu nacisk stawał się niemal nie do zniesienia, lecz kiedy ustępował, przesuwałem linkę o parę centymetrów. Zastanawiałem się, ile jeszcze wytrzymam. Jeśli za chwilę nie uda mi się założyć pętli, to nigdy nie wydobędę tego cielaka. Jęknąłem, zacisnąłem zęby i sięgnąłem głębiej.

Do stodoły wpadł kolejny kłęb śniegu i niemalże usłyszałem, jak płatki topnieją ze skwirczeniem na moich spoconych plecach. Pot spływał mi też po czole i zalewał oczy.

Podczas trudnego cielienia zawsze nadchodzi moment zwątpienia, czy uda się wygrać tę batalię. I ja właśnie dotarłem do tego etapu.

Przez głowę zaczęły mi przelatywać różne myśli. „Chyba lepiej by było zarznąć tę krowę. Ma tak wąską miednicę, że cielak na pewno się nie przeciśnie” albo: „To dobre, tłuste zwierzę mięsnego typu, więc może bardziej się opłaci wezwać rzeźnika?”, czy też: „Cielak jest fatalnie ułożony. Gdyby krowa miała szerszą miednicę, z łatwością dałoby się poprawić położenie głowy, ale w tym przypadku jest to właściwie niemożliwe”.

Oczywiście mogłem przeprowadzić zabieg embriotomii – założyć pętlę na szyję cielęcia i odciąć mu łeb. Często zdarzało się, że po trudnych porodach podłoga zasłana była odciętymi głowami, kończynami i stertami wnętrzności. Istniały grube podręczniki opisujące niezliczone sposoby kawałkowania płodu w macicy.

Jednak żaden z nich nie miał tutaj racji bytu, ponieważ maluch żył. Gdy udało mi się sięgnąć do kącika jego pyska, zaskoczył mnie dotknięciem ciepłego języka. Było to o tyle niespodziewane, że w tym ułożeniu cielaki zazwyczaj są martwe, uduszone z powodu nienaturalnego wygięcia szyi narażonej na mocne skurcze porodowe. Tymczasem w tym tliło się jeszcze życie i jeśli miał się wydostać, to tylko w jednym kawałku.

Podszedłem do wiadra z wodą, całkiem już zimną i brudną od krwi, po czym starannie namydliłem całe ręce. Znow się położyłem, odnosząc wrażenie, że wbijający się w moją pierś bruk jest jeszcze twardszy niż przedtem. Zaparłem się palcami stóp w szczelinie między kamieniami, strząsnąłem pot zalewający oczy i po

raz setny wsunąłem w kanał rodny krowy ramię miękkie niczym rozgotowane spaghetti. Obok chudych, suchych nówek cielaka trących moją skórę niczym papier ścierny, do zgięcia szyi, dalej w stronę ucha, a potem wzdłuż pyska w kierunku żuchwy, która stała się moim głównym życiowym celem.

Niewiarygodne, ale robiłem to już od prawie dwóch godzin. Choć opadałem z sił, raz po raz usiłowałem założyć pętlę na dolną szczękę malucha. Próbowałem też innych sposobów – obracania nóg, delikatnego ciągnięcia tępym haczykiem zaczepionym o oczodół – ale w końcu wróciłem do pętli.

W stodole panowała ponura atmosfera. Farmer, pan Dinsdale, był wysokim, smutnym, małomównym mężczyzną, który zawsze spodziewał się najgorszego. Towarzyszył mu wysoki, smutny, małomówny syn. Obaj obserwowali moje wysiłki z rosnącym przygnębieniem.

Ale najgorszy ze wszystkiego był stryj. Kiedy wszedłem do położonej na zboczu stodoły, ze zdziwieniem dostrzegłem niskiego, jasnookiego mężczyznę w kapelutku z wąskim rondem wygodnie usadowionego na beli siana. Nabijał fajkę, wyraźnie szykując się na przedstawienie.

– Witaj, młodzieńcze! – zawołał z nosową wymową charakterystyczną dla West Riding. – Jestem bratem pana Dinsdale’a. Gospodaruję w Listondale.

Postawiłem swoje torby na podłodze i skinąłem głową.

– Miło mi. Nazywam się Herriot.

Starszy pan obrzucił mnie przenikliwym spojrzeniem.

– Moim weterynarzem jest doktor Broomfield. Pewnie pan o nim słyszał, bo chyba wszyscy go znają.

Świetny fachowiec z niego, zwłaszcza jeśli chodzi o odbieranie porodów. Jeszcze nigdy nie widziałem, by ktoś mu dorównał.

Zdołałem uśmiechnąć się blado. W innych okolicznościach byłbym zachwycony, że mam tak znamienitego kolegę po fachu, ale dziwnym trafem nie teraz, akurat nie teraz... Prawdę mówiąc, te słowa rozbrzmiały w mojej głowie niczym żałobny dzwon.

– Obawiam się, że nie znam doktora Broomfielda – wyznałem, zdejmując kurtkę i znacznie mniej chętnie ściągając koszulę przez głowę. – Ale mieszkam w tych stronach od niedawna.

Stryjek osłupiał.

– Nie zna go pan?! To chyba jest pan jedyny. W Li-stondale cieszy się wielką sławą, zapewniam pana. – Zamilkł wstrząśnięty i przytknął zapalną do fajki. Po chwili rzucił spojrzenie na mój pokryty gęsią skórą tors. – Nasz doktor Broomfield ma posturę boksera. Nigdy nie widziałem tak umięśnionego mężczyzny.

Powoli zalała mnie fala słabości. Poczulem się całkiem niezdarny i niekompetentny. Kiedy układałem linki i narzędzia na czystym ręczniku, staruszek znów zagadał:

– A od jak dawna pan praktykuje, jeśli wolno spytać?

– Hmm, od jakichś siedmiu miesięcy.

– Od siedmiu miesięcy?! – Uśmiechnął się po-błażliwie, ubił tytoń i wydmuchał chmurę cuchnącego błękitnego dymu. – Nic nie zastąpi doświadczenia, zawsze to powtarzam. Doktor Bloomfield bywa u mnie już od ponad dziesięciu lat i naprawdę zna się na swojej robocie. Nie wystarczy czytać książki. Liczy się doświadczenie.

Dodałem do wody w wiadrze odrobinę środka odkażającego i starannie namydlilem ramiona. Ukłakłem za krową.

– Doktor Broomfield zawsze smaruje ramiona specjalnym olejkim – zauważył stryjcio, z zadowoleniem pykając z fajki. – Mówi, że sama woda z mydłem może wywołać infekcję macicy.

Zacząłem badanie. To ważka chwila, gdy weterynarz po raz pierwszy wsuwa rękę do macicy krowy. Zaraz miałem się dowiedzieć, czy za piętnaście minut będę wkładał kurtkę, czy też czeka mnie wiele godzin ciężkiej pracy.

Tym razem miałem pecha, cielak był fatalnie ułożony. Głowa z tyłu i zupełny brak miejsca, jakby rodziła go niedojrzała jałówka, a nie krowa, która cieli się kolejny raz. I była sucha jak pieprz, wody musiały odejść wiele godzin wcześniej. Pewnie wyczerpały ją wędrówki po wysoko położonych pastwiskach i zaczęła rodzić tydzień przed czasem. Dlatego sprowadzili ją do tej na poły zawalonej stodoły. W każdym razie zapowiadało się, że jeszcze długo nie wrócę do łóżka...

– I co tam znalazłeś, młody człowieku? – Przenikliwy głos stryjaszka przerwał ciszę. – Głowa z tyłu, co? Łatwizna. Widziałem, jak doktor Broomfield robi to tak – obraca cielę i wyciąga je za tylne nogi.

Słyszałem już podobne bzdury. W czasie mojej krótkiej praktyki przekonałem się, że wszyscy farmerzy są ekspertami, jeśli chodzi o żywy inwentarz należący do innych. Kiedy coś się działo w ich gospodarstwie, pędzili dzwonić po lekarza, jednakże wobec sąsiadów okazywali ogromną pewność siebie, racząc ich mądrościami

i dobrymi radami. Kolejną ciekawostką, którą zaobserwowałem, było to, że z ich zaleceniami zazwyczaj liczone się bardziej niż ze zdaniem weterynarza. Tak jak na przykład teraz. Stryjek najwyraźniej był uznanym specjalistą i Dinsdale'owie z uwagą wsłuchiwali się w jego słowa.

– Inne rozwiązanie – kontynuował – to zebrać kilku silnych chłopów z linami i po prostu wyciągnąć małego tak, jak jest, z głową z tyłu.

Westchnąłem, dalej badając krowę.

– Niestety, jest za mało miejsca, żeby całkiem odwrócić cielaka – powiedziałem – a wyciągając go w tej pozycji, z całą pewnością połamiemy miednicę matki.

Dinsdale'owie zmrużyli oczy. Najwyraźniej uznali, że kręcę w obliczu ogromu wiedzy stryjaszka.

A teraz, dwie godziny później, porażka czaiła się tuż-tuż. Byłem niemal zupełnie wyczerpany. Rozciągałem się i wyginałem na brudnym bruku, podczas gdy Dinsdale'owie przyglądali mi się w ponurym milczeniu, a stryjcio zalewał nieustającym potokiem uszczypliwości. Jego rumiana twarz promieniała radością, a maleńkie oczka błyszczały – najwyraźniej od lat nie przeżył tak szczęśliwej nocy. Długa wspinaczka pod górę opłaciła mu się stukrotnie. Staruszek ani na chwilę nie tracił energii. Rozkoszował się każdą minutą.

Leżałem z zamkniętymi oczami, twarzą sztywną od brudu i szeroko otwartymi ustami, a on ujął fajkę w dłoń i pochylił się ze swojej beli słomy.

– Zaraz polegniesz, młody człowieku – oznajmił z głęboką satysfakcją. – No cóż, nigdy nie widziałem, żeby doktor Broomfield sobie nie poradził, ale on ma

mnóstwo doświadczenia. Poza tym jest silny, naprawdę silny. Człowiek nie do zdarcia.

Wściekłość uderzyła mi do głowy niczym haust mocnego alkoholu. Oczywiście w tym momencie powinienem wstać, wylać stryjciowi na głowę wiadro krwistej wody, zbiec ze wzgórza i odjechać. Uciec z Yorkshire, od stryjka, od Dinsdale'ów i od tej krowy.

Zamiast tego zacisnąłem zęby, napiąłem mięśnie nóg i popchnąłem z całych sił. Z niedowierzaniem zorientowałem się, że pętla przechodzi nad małymi, ostrymi siekaczami i wsuwa się do pyska cielaka. Ostrożnie, modląc się w duchu, lewą ręką pociągnąłem cienką linkę i poczułem, że węzeł się zaciska. Udało mi się złapać zuchwę.

Nareszcie mogłem zacząć konkretnie działać.

– Proszę chwycić tę linkę – zwróciłem się do pana Dinsdale'a – i utrzymywać ją tak, by była lekko napięta. Będę odpychał cielaka, a jeśli pan będzie równocześnie ciągnął, powinien się odwrócić głową do wyjścia.

– A co, jeśli linka spadnie? – spytał z nadzieją stryjcio.

Zignorowałem go. Oparłem dłoń na barku cielaka i zacząłem pchać między skurczami. Czułem, że drobne ciało odsuwa się ode mnie. – Niech pan ciągnie równomiernie, bez szarpania. – A w myślach dodałem: Boże, nie pozwól, by pętla się zsunęła.

Głowa zaczęła się obracać. Szyja wyprostowała się wzdłuż mojego ramienia, a potem ucho dotknęło łokcia. Puściłem bark i chwyciłem cielaka za pysk. Chroniąc dłonią ścianę pochwy przed zębami, przesuwałem głowę, aż znalazła się tam, gdzie powinna, czyli na przednich nogach. Szybko rozluźniłem pętlę i przełożyłem ją za uszy.

– A teraz proszę ciągnąć głowę w trakcie skurczu – poleciłem.

– Nie, teraz trzeba ciągnąć za nogi! – wrzasnął stryjek.

– Ciągnij pan tę cholerną głowę, bez gadania! – ryknąłem pełnym głosem i od razu poczułem się lepiej, gdy urażony staruszek wycofał się na belę słomy.

Kiedy wydobyliśmy głowę, reszta wyszła już łatwo. Zwierzak legł bez ruchu na kamieniach, oczy miał szkliste i niewidzące, a język siny i mocno spuchnięty.

– Zdechnie, bez dwóch zdań – mruknął stryj, podejmując atak.

Oczyściłem małemu pysk ze śluzu, mocno wdmuchnąłem powietrze do płuc i zacząłem resuscytację. Po kilku uciśnięciach klatki piersiowej cielak zrobił wdech, a jego powieki zatrzepotały. Potem zaczął regularnie oddychać i wierzgnął jedną nogą.

Stryjaszek zdjął kapelusz i z niedowierzaniem pokrobał się w głowę.

– A niech mnie, żyje... Po tym, jak żeś pan tu tyle mieszał, byłem pewien, że zdechnie. – Stracił cały entuzjazm, a pusta fajka zwieszała się smętnie z kącika jego ust.

– Wiem, czego ten maluch potrzebuje – oznajmiłem. Chwyciłem cielaka za przednie nogi i przysunąłem do pyska matki. Krowa leżała na boku z głową bezwładnie spoczywającą na nierównej posadzce. Oddychała ciężko, oczy miała przymknięte i wyglądała, jakby było jej wszystko jedno. A potem poczuła cielaka i nagle przeszła przemianę. Szeroko otworzyła oczy i zaczęła poruszać nozdrzami, wciągając nowy zapach. Z każdym kolejnym

wdechem jej zainteresowanie rosło, aż dźwignęła się z wysiłkiem, trąciła nosem i obwąchała cielaka, a głęboko w jej piersi rozległ się pomruk. Następnie zaczęła go metodycznie wylizywać. Natura zadbała o doskonały masaż stymulujący na takie chwile, a maluch aż wyginał grzbiet, gdy szorstki język przesuwiał się po jego skórze. Raptem minutę później potrząsnął głową i spróbował się podnieść.

Uśmiechnąłem się. Lubilem ten moment. Mały cud. Czulem, że nigdy mi się nie znudzi, nieważne, ile razy bym go widział. Staralem się trochę oczyścić z zaschniętej krwi i błota, ale i tak nadal pokrywały moją skórę skorupą, której nie mogłem usunąć nawet paznokciami. Będę musiał poczekać na gorącą kąpiel w domu. Wciągając koszulę przez głowę, czulem się tak, jakby ktoś obił mnie drągiem. Bolały mnie wszystkie mięśnie. Gardło miałem wyschnięte, a wargi niemal sklezione.

Wysoka, smutna postać pochyliła się nade mną.

– Podać picie? – zapytał pan Dinsdale.

Moją umorusaną twarz rozjaśnił pełen niedowierzania uśmiech. Przed oczami stanęła mi wizja gorącej herbaty porządnie doprawionej whisky.

– Bardzo miło z pana strony. Z chęcią się napiję. To były trudne dwie godziny.

– Nie panu – sprostował gospodarz, patrząc na mnie ze spokojem. – Pytałem o krowę.

– A, tak, oczywiście – zacząłem trajkotać – no jasne, proszę ją napić. Na pewno jest spragniona. Dobrze jej to zrobi. Pewnie, pewnie, proszę dać jej pić.

Spakowałem narzędzia i chwiejnym krokiem wyszedłem ze stodoły. Na wrzosowisku nadal panowała

ciemność, a przenikliwy wiatr zaciął śniegiem, klując mnie w oczy. Zataczając się, ruszyłem w dół zbocza i wtedy po raz ostatni dotarł do mnie głos stryjaszka, ostry i niewzruszony:

– Doktor Broomfield nie pochwała pojenia krowy po cieleniu. Mówi, że to oziębia żołądek.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



PEŁNA CIEPŁA I HUMORU OPowieść NAJSŁYNNIEJSZEGO WETERYNARZA

James Herriot, z wykształcenia lekarz weterynarii, urodził się w Sunderland w Anglii. Wychował się i studiował w Szkocji, gdzie pracował w swoim zawodzie oraz stworzył cieszące się ogromną popularnością książki. Na ich podstawie powstał serial pod tym samym tytułem: *Wszystkie stworzenia duże i małe*. Herriot z błyskotliwym poczuciem humoru opisuje życie w Yorkshire, kreśląc barwne portrety jego mieszkańców i odkrywając tajniki fascynującej pracy wśród zwierząt.

